

MARIA BAWOLSKA

ur. 1928; Kazimierz Dolny



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, Leokadia Kwiecińska, Żydzi, księgi ludności gminy żydowskiej

Leokadia Kwiecińska

Znajoma moich ciotek pracowała w magistracie jako urzędniczka, prowadziła księgi ludności gminy żydowskiej, ale mnie to też po wojnie nie interesowało, jej opowieści, zresztą bardzo ciekawe, bo to była osoba bardzo dla ludzi życzliwa, tak że była zapraszana na różne, powiedzmy, wesela żydowskie, ci interesanci ją zapraszali.

Z tego co mówiła ta przyjaciółka moich ciotek, były wydzielone w Urzędzie Miasta księgi gminy żydowskiej, gdzie oni mieli obowiązek rejestrować związki małżeńskie zawarte, wydaje mi się, że to było coś w rodzaju urzędu stanu cywilnego, nie wiem, czy tak można określić, dla Żydów, bo tam i urodziny dzieci rejestrowali, i zgony rejestrowali. Poza tym, ta nasza znajoma opowiadała, to już zresztą po wojnie, że ponieważ u Żydów jest łatwość unieważnienia małżeństwa, bo to się daje żonie tylko list rozwodowy, to zwykle przed zawarciem małżeństwa była spisywana w tym właśnie magistracie tak zwana intercyza, czyli narzeczona spisywała cały posag, który wносиła w to małżeństwo, bo z chwilą rozwodu, na podstawie tej intercyzy ona odzyskiwała ten majątek. I to właśnie było spisywane w obecności tej naszej znajomej.

I ona po wojnie, ponieważ to był zaginiony świat, różne rzeczy opowiadała, ale też mi to umknęło wszystko jakoś. Słuchałam z zainteresowaniem i żałuję, że ja tego nie pamiętam, co ona mówiła, bo ona bywała w domach żydowskich. Musiała być lubiana, bo na przykład [jak] była ranna, poparzona w jednym z pierwszych bombardowań Lublina, jak ta część od tyłu magistratu była zburzona, tam bomba upadła, i ona już wróciła ze szpitala, to była samotna osoba, niezamężna wówczas, niestara jeszcze, mieszkała przy Narutowicza, prawie że na rogu Konopnickiej, ale niezupełnie, więc tam moje ciotki się nią opiekowały, to wiem, że ci jej znajomi Żydzi przynosili jakieś takie smaczniejsze, lepsze potrawy, czyli byli w jakiś sposób z nią zaprzyjaźnieni, to był zresztą człowiek ogromnie ludziom życzliwy. Jak kiedyś poszłam [ja] odwiedzić po tym bombardowaniu, no to ja miałam 11 lat, to właśnie ci

znajomi Żydzi jakieś pierniki jej przynieśli i chyba jakąś rybę taką, ale ja nie pamiętam smaku. No, piernik to jak piernik był, ale nie pamiętam smaku tych potraw. Żałuję, że nie pamiętam tych jej opowiadań, bo niektórzy z tych Żydów jakoś przeżyli wojnę i po wojnie się z nią kontaktowali, ale ja się nigdy nie zastanawiałam nad tą wielokulturowością, to jest zaginiony świat, nie wiem, czy to się daje odtwarzać.

Data i miejsce nagrania	01-12-2005, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"